

Julian Krzyżanowski

Rola humanistyki w świecie cywilizacji technicznej

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 7, 5-13

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. REFERATY ZE ZJAZDU
DELEGATÓW W LUBLINIE

Julian Krzyżanowski

ROLA HUMANISTYKI W ŚWIECIE CYWILIZACJI TECHNICZNEJ

I.

Problematyka obecnego szkicu jest tak rozległa, zawiła i mało zbadana, że byłbym z niego zrezygnował, gdyby nie przyrzeczenie, dane Towarzystwu Literackiemu im. Adama Mickiewicza, że podejmę ten temat na lubelskim zjeździe i gdyby nie chęć zobaczenia raz jeszcze Lublina, gdzie przed pięćdziesięciu laty zakładałem pierwszy na terenie dawnego Królestwa oddział drogiej mi instytucji. Trudności zaś tej problematyki płyną stąd, iż łączy ona dziedziny od siebie odległe, bo zjawiska literackie, a więc humanistyczne, i odpowiadające im techniczne, ale bardzo bliskie socjologii, bo związane z nią mnóstwem spraw wspólnych. Odległością tą tłumaczy się okoliczność, iż wzajemne stosunki tych zjawisk nie doczekały się dotąd precyzyjnych badań, choć były przedmiotem wielu wypowiedzi publicystycznych, które nie tworzą jednak mostu łączącego obie te dziedziny, choć może uznać by je można za próby stworzenia fundamentów pod mostu tego filary. W tej sytuacji uwagi obecne sprowadzają się do zasygnalizowania doniosłości badań nad związkami świata humanistyki i świata techniki w kulturze naszych czasów. Ze względu jednak na ogrom tych światów autorowi szkicu nie pozostaje nic innego, jak

ograniczenie się do dwu zespołów zjawisk wybitnych i reprezentatywnych dla obu dziedzin, mianowicie do zespołu zwanego literaturą, rozumianego jako przedstawicielka humanistyki, i do ... kosmonautyki jako najgłośniejszej i najnowocześniejszej przedstawicielki zjawisk z pogranicza techniki, astronomii, nauk ścisłych, a poniekąd i socjologii. Zdają sobie oczywiście sprawę z odległości w czasie i przestrzeni obydwu tych dziedzin, pierwsza bowiem liczy sobie lat parę tysięcy i obejmuje kulturę całej ludzkości, druga natomiast zrodziła się przed laty kilkudziesięciu i ogranicza się do paru zaledwie państw dzisiejszych, ale jej zdumiewający rozwój żywo interesuje ludzkość cywilizowaną, pilnie i z napięciem śledzącą loty kosmonautów, które - jeśli wierzyć publicystom naszych czasów - dowodzą, do jak zdumiewających wyników dochodzi współczesna technika, równocześnie jednak nie kryją obaw, a nawet przerażenia, iż zdobycze tej techniki mogą grozić zagładą nie tylko tysiącletnim osiągnięciom ludzkości, jej kulturom, ale wręcz jej istnieniu. Stąd publicystyczne wypowiedzi naszej epoki cechuje nie tylko niepokój, ale wręcz pesymizm, głoszą one bowiem, iż zapowiadany przez Biblię ohrześcijańską koniec świata zbliża się obecnie w sposób nieuchronny.

Złowróźebni prorocy owej totalnej zagłady nie tylko naszej kultury, lecz również jej twórcy, "człowieka wiecznego", jak się to mówiło w czasach Mickiewicza, wypowiedzi swe opierali na znajomości wydarzeń z czasu potwornej drugiej wojny światowej, ludobójczej działalności faszystów i hitlerystów, oraz obserwacji następstw i pozostałości tej wojny, takich jak wzajemne wyrzynanie się całych plemion afrykańskich, jak polityka Izraela i jej konsekwencje zademonstrowane niedawno na igrzyskach olimpijskich w Monachium, jak wojny amerykańskie na Dalekim Wschodzie, koreańska i przede wszystkim wietnamska, obliczone nie tyle na pokonanie wojsk przeciwnika, ile na jego totalne zniszczenie, obejmujące zagładę kobiet, dzieci, starców przy pomocy środków chemicznych i bakteriologicznych, poprzednio nie stosowanych. Wymowa tych relacyj byłaby wielokroć bardziej wstrząsająca, gdyby źródłem ich były względy natury humanitarnej czy humanistycznej, a więc po prostu ludzkiej.

II.

Publicyści, a mówić o nich tu trzeba, bo oni niemal wyłącznie zajmują się grozą naszych czasów, rzadko sięgają do genezy niebezpiecznych zjawisk, górujących w życiu zbiorowym dzisiejszej ludzkości, choć sprawy te gruntownie oświetlano ze stanowiska naukowego dokładnie pół wieku temu. Oto w latach 1918-1922 myśliciel niemiecki Oswald Spengler wydał swe głośne dzieło "Upadek Zachodu" ("Der Untergang des Abendlandes"), a wtórował mu socjolog polski Florian Znaniecki pracą "Upadek cywilizacji zachodniej" (1921). Obaj ci znakomici uczeni wychodzili od precyzyjnej analizy owoczesnej kultury europejskiej, zachwianej przez okropności pierwszej wojny światowej, która zniszczyła wspaniały dorobek drugiej, pokojowej połowy wieku XIX i obniżyła poziom literatury i wielu dziedzin zarówno sztuki, jak nauki. Obaj myśliciele skłaniali się równocześnie do obarczania odpowiedzialnością za ten stan rzeczy na polu kultury duchowej - przewagą kultury materialnej, zwłaszcza w obrębie techniki. Dodajmy dla pełni obrazu, iż pracom obu katastrofistów wtórowała niemal we wszystkich krajach literatura, głośne niegdyś powieści o wojnie, jej przyczynach, przebiegu i konsekwencjach, przy czym wśród ich autorów na miejsce czołowe wysunął się niedoceniony Andrzej Strug, twórca "Pieniądza" (1914) i "Miliardów" (1937), nade wszystko zaś "Żółtego krzyża" (1933), w którym zajął się nowoczesnymi metodami techniki wojennej, gazami trującymi i czołgami.

A wreszcie jeden jeszcze szczegół wcale osobliwy. W życiu polskim, któremu wojna wyrządziła szkody wręcz potworne, nie potępiano jej namiętnie, może po prostu dlatego, że przyniosła ona upadek trzem monarchiom zaborczym, dzięki czemu Rzeczpospolita wróciła jako państwo na mapę Europy. Rezultat tego był taki, iż w świecie nauki polskiej występował swoisty optymizm w spojrzeniu na wojnę. Spotykałem się z nim nieraz. W marcu 1935 przybył do Warszawy z odczytem w Kasie im. Mianowskiego wybitny językoznawca krakowski, Jan M. Rozwadowski. W odczycie wygłoszonym w przeddzień swej nagłej śmierci omawiał zagadnienia socjologiczne, między innymi sprawę wojny, na którą spojrział oczyma filozofa greckiego, uznającego ją za "ojca wszystkiego" ("pólemos patér hapánton"). Dostrzegł w niej tedy nieunikniony,

ważny czynnik postępu w stosunkach społecznych, bez niej bowiem klasy upośledzone nie miałyby szans ewolucji, klasy zaś panujące i wyrodniewające wiecznie utrzymywałyby się przy władzy.

Równocześnie w Mądralinie, pierwszym w Polsce i przez tyle lat jedynym domem pracy naprawdę twórczej, przysłuchiwałem się wywodom profesorów politechniki warszawskiej na temat powojennych sukcesów techniki dzięki udostępnieniu przeróżnych sekretów, pilnie strzeżonych w arsenałach i laboratoriach monarchij, które przestały istnieć, m.in. tajemnic związanych z lotnictwem wojskowym, zastosowanych po wojnie w lotnictwie cywilnym. Wywody uczonych mężów nie zawsze trafiały mi do przekonania, ale zbijanie ich byłoby przysłowiowym rzucaniem grochu o ścianę, jako że głosiły je autorytety naukowe, a w świecie nauki jakże często argumentem ostatecznym bywała grecka zasada "autós éfa", sam mistrz tak mówił!

III.

Po drugiej wojnie światowej, rozpętanej przez faszyzm, potomka szowinizmu monarchicznego wojny pierwszej, nie doszło do dyskusyj równie bogatych i głębokich, jak wywołane przez książki Spenglera i Znanieckiego, przeciwstawiające humanistykę i technikę, jakkolwiek opozycja tych dwu dziedzin nie poszła w zapomnienie. Przekonałem się o tym za pobytu w Stanach Zjednoczonych w r. 1957, gdy w środowisku profesorów nowojorskiego uniwersytetu Columbia spotykałem pogłosy mowy późniejszego prezydenta D.D.Eisenhowera, wygłoszonej o pięć lat wcześniej, gdy objął on stanowisko rektora (principal) tej uczelni. Były wódz armij amerykańskiej, angielskiej i innych sprzymierzonych, generał, który wygrał potworną wojnę dzięki nie tylko milionom żołnierzy, ale - i to przede wszystkim - dzięki maszynom podwodnym, naziemnym i powietrznym, w swym przemówieniu uniwersyteckim stwierdzał szkodliwą przewagę nauk technicznych w życiu ogromnego państwa-kontynentu i akcentował konieczność rozbudowy humanistyki jako środka zapobiegającego przerostom technokracji. Nie udało mi się dotrzeć do tekstu tego przemówienia, wiem natomiast, że Eisenhowera podziwiano jako człowieka, któ-

ry w czasie wojny umiał dobierać sobie znakomitych doradców - należał do nich przecież A.Einstein, specjalista od energii jądrowej - przypuszczam więc, że również w swej działalności uniwersyteckiej radził się fachowców. Gdyby zaś szukał argumentów na rzecz swego stanowiska, mógł je znaleźć wbyle której ze znakomitych encyklopedyj amerykańskich w relacji o laureatach nagrody Nobla. W naszej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej tabela ich w okresie 1901-1965, a więc obejmująca również lat trzynaście po omawianym wystąpieniu Eisenhowera, zawiera nazwiska 86 fizyków, 71 chemików, 90 biologów i medyków, a tylko 60 humanistów, i to niemal wyłącznie literatów, w grupie ich bowiem zaledwie 4 miejsca przypadają ludziom nauki, historykom, wśród których figuruje, o dziwo!, również W.L.L.Churchill, prawdopodobnie jako autor dwu ogromnych dzieł poświęconych historii obu wojen światowych. Czy i w jaki sposób wystąpienie Eisenhowera wpłynęło na dalszy rozwój nauki w Stanach Zjednoczonych, powiedzieć nie umiem.

Że jednak ostra opozycja humanistyki i techniki łagodnieje, świadczy wysoce interesujący artykuł w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN (XI, 435) pióra profesora Politechniki Warszawskiej Eugeniusza Olszewskiego. Omawiając w roku 1968 "Społeczną rolę i społeczne uwarunkowanie techniki", sprawę tę ujmuje on tak oto:

"Rozwój techniki wpływa również bezpośrednio na inne dziedziny kultury. Techniczne środki transportu i łączności ułatwiają oraz skuteczniej porozumienie się w obrębie całej kuli ziemskiej, przyczyniając się do rozszerzania świadomości społecznej na całą ludzkość. Takie twory techniki, jak książka, odbiornik radiofoniczny, telewizja, magnetofon, reprodukcja malarska pozwalają szeroko rozpowszechnić dzieła sztuki, inne stwarzają nowe formy wyrazu artystycznego (sztuka filmowa, muzyka elektroniczna itp.). Technika jest też czynnikiem kształtującym nowe spojrzenie artystyczne na rzeczywistość: rozwój techniki wiedzie do postępującej geometryzacji świata ludzkiego, co znalazło odzwierciedlenie w malarstwie i rzeźbie XX w. (kubizm, abstrakcja geometryczna)".

Trudno nie zgodzić się z tymi mądrymi i głębokimi uwagami, które są niewątpliwie pomysłową próbą zhumanizowania techniki

przez ukazanie jej związków ze zjawiskami humanistycznymi, poczynając od jej funkcji "rozszerzania świadomości społecznej na całą ludzkość". Zupełnie słusznie, choć nie należy zapominać, że funkcję tę od lat dwu tysięcy pełniła i nadal pełni literatura, bez której - jak się często mówi - techniczne środki przekazu nie na wiele by się przydały. Mam tu na myśli przekłady dzieł i arcydzieł pozwalające przełamywać bariery językowe i obcować dzisiejszemu człowiekowi różnych kontynentów z światem "Gilgamesza", "Mahabharaty", "Iliady" czy "Boskiej komedii". Doniosłość nowoczesnych środków przekazu mechanicznego polega oczywiście na jego zasięgu, obejmującym całą kulę ziemską i robiącym to z szybkością, o której jeszcze przed laty pięćdziesięciu nikomu się nie śniło. Przy sposobności dodać warto, że spotykane nieraz obawy, iż nowe środki przekazu, radiofonia i telewizja, grożą literaturze, zwłaszcza jej przekazowi w postaci książki, nie są ohyba słuszne. Gdy w ostatnich latach na ekranach kin i telewizji ukazał się "Pan Wołodyjowski", Państwowy Instytut Wydawniczy wznowił tę powieść w zdumiewającym nakładzie 100 000 egzemplarzy, których daremnie by szukać w księgarniach dzisiaj, a wypadek to nie jedyny.

IV.

Ze spraw innych, dotyczących związków literatury i techniki, dwiema jeszcze zająć się tu trzeba, kosmonautyką i problemem kompleksu Hiroszimy.

Wyprawy w kosmos, rozpoczęte w r. 1957 wysłaniem "Sputnika" i w dwa lata później "Łunnika II", uwieńczone lądowaniem człowieka na księżycu, są wielkim tryumfem nowoczesnej techniki, ale nie stanowią nowości w dziejach myśli ludzkiej i na terenie literatury. U schyłku mianowicie świata starożytnego, gdzieś w w. IV, powstał przeosobliwy romans grecki, "Żywot Aleksandra, króla macedońskiego", w którym ktoś zwraca się do władcy tymi (w przekładzie polskim z w. XVI) słowy: "Dawasz znać ludziom, aby nie byli nasyoeni wielkością ziemie, ale jeszcze żądasz niebieskich pałaców szukać." Zuchwały zdobywoa świata postanawia wznieść się w kosmos, każe sobie przygotować "stolec", a więc tron, zaprzac do niego cztery gryfy, lwy o skrzyd-

łach i łbach orlich, i wzbija się w powietrze, rychło jednak powraca na ziemię, "boska moc" bowiem oślepia gryfy i zmusza do zaniechania wyprawy. Potomkiem tego kosmonauty był pierwszy selenonauta w zabawnym poemacie Ariosta. Jego bohater, Orland Szalony (1516), pod wpływem niefortunnej miłości traci rozum, który zostaje uniesiony na księżyc, gdzie znajduje go jego przyjaciel, docierając na tę planetę na potężnym hipogryfie. W połowie zaś w. XVII głośny pisarz francuski, Cyrano de Bergerac, ogłosił powieść "Histoire comique" o państwach księżycy i słońca, a w dwa stulecia później Jules Verne wydał "De la terre à la lune" (1865). Następca jego jest H.G.Wells, autor "The First Men in the Moon" (1901). W gronie tych literackich selenonautów nie brakło również Polaków. Jednym z nich był jeden z pionierów naszej powieści, Michał Dymitr Krajewski, który w "Wojciechu Zdarzyńskim przypadki swoje opisującym" (1785) przedstawił jego wyprawę do mieszkańców księżycy, pomysłowo nazwanych Sielanami i do stolicy ich, Warszawy. A wreszcie Jerzy Żułowski stworzył trylogię, rozpoczętą powieścią "Na srebrnym globie" (1903), na który grupkę poszukiwaczy przygód wynosi odpowiednio skonstruowany pocisk armatni.

Rozważania te trzeba było tu wprowadzić nie tylko na dowód, iż wyprawy w kosmos interesowały pisarzy raz po raz od schyłku kultury starożytnej, ale również z innego względu. Oto w czasie ostatniej wyprawy selenonautów amerykańskich jeden z nich, próbując znaleźć najkrótsze określenie pejzażu księżycy, sformułował je spontanicznie tak: "Krajobraz jak z Verne'a". Szczegół ten o charakterze niemal anegdotycznym pozwala czy może nawet każe przyjąć, że literatura przygotowywała od bardzo dawna zdumiewające osiągnięcia nowoczesnej techniki i grunt pod wychowanie kandydatów na dzisiejszych - jak dotąd - selenonautów.

V.

Bardzo być może, iż przyszły historyk w. XX mówiąc o jego ćwierci przedostatniej, dobiegającej obecnie właśnie do końca, sprawy tylko co omówione, a więc wyprawy kosmonautów uzna za czynnik niezwykle doniosły, bo rozbrajający antagonizmy, które po drugiej wojnie światowej groziły kruchemu pokojowi. Wy-

nikiem ich mogły być wojny nowe i nowoczesne, posługujące się bronią raketową i bakteriologiczną, grożące zagładą nie tylko i nie tyle armij, co ludności całych krajów. Obawy te dochodziły do głosu w publicystyce, zajmowała się nimi nadto literatura piękna. I właśnie garścią uwag o jednej z pozycji z tego zakresu rad bym zakończyć rozważania o humanistyce i technice w naszych czasach.

Pozycją tą jest powieść autora "Dział Nawarony", Amerykani- na Alistaire'a Mac Leana, zatytułowana "The Satan Bug" (1962), a więc "Szatański zarazek". Autor doskonale połączył tu to, co w świecie anglosaskim nazywa się science fiction, fantazją naukową, z detective thriller, dreszczową powieścią o genialnym detektywie, tropicielu zbrodni. Gdzieś pod Londynem istnieje wojskowe laboratorium broni bakteriologicznej, pracujące nad wynalezieniem "szatańskiej bakterii", która w drobnej ilości wpuszczona w atmosferę może wygubić nie tylko ludność wielomilionowego miasta, ale całą ludzkość. Laboratorium, strzeżone przez cały system specjalnych zabezpieczeń, w pewnej chwili staje otworem przed tajemniczym napastnikiem, giną pracownicy, genialni bakteriologowie, mordowani jeden po drugim. Władze bezpieczeństwa zwracają się wtedy do genialnego detektywa, Pierre Cavela, i ten na własną rękę i z narażeniem własnego życia zagadkę zbrodni rozwiązuje. Oto działalnością laboratorium zainteresował się głośny gangster amerykański, dostał się do wnętrza, doczekał się momentu odkrycia "szatańskiego wirusa", zdobył fiołki z nim i drogą szantażu skłonił londyńskie władze bezpieczeństwa do ewakuacji ludności z dzielnicy bankowej, która miała stać się łupem towarzyszy bandyty. Genialny detektyw odkrył jednak jego zamysły, obezwładnił go i zmusił do samobójstwa, zbrodniarz bowiem wyskoczył z helikoptera w mroczną noc.

Sens moralny - jak się to dawniej mawiało - jest tu jasny. Zdobyte nowoczesnej techniki, osiągnane w hermetycznych warunkach laboratoryjnych, mogą dostać się w ręce gangsterów, pospolitych zbrodniarzy czy zbrodniarzy wyrafinowanych i posłużyć jako narzędzie zagłady całych krajów czy nawet całej ludzkości. Co groźbę tę może uchylić? Trzeba tu zgodzić się z autorem sensacyjnej powieści i odpowiedzieć - Człowiek.

Ta wiara literatury w człowieka i jej optymizm stanowią zarazem przeciwwagę dla szkodliwych przerostów techniki. Mówiąc zaś o głównych zadaniach literatury warto przypomnieć, jak formułował je już w r. 1881 Sienkiewicz w swym odczycie "O naturalizmie w powieści":

"Przed niedawnym czasem miałem już sposobność zauważyć, że wobec panującego pesymizmu, wobec rozterki między pragnieniem niepoohamowanym szczęścia a konieczną niedolą, między wysileniami życia a nieuchronną śmiercią, człowiek - zmęczony aż nadto rzeczywistym życiem - rad by choć na chwilę od niego się oderwać i ohoć w literaturze znaleźć otuchę, zapomnienie, nadzieję".

A nieco dalej przemawia głosem czytelnika: "Życie dosyć nas męczy, nie męczcie nas jeszcze w książkach."

W kilka lat później, skończywszy "Trylogię", Sienkiewicz dodał dwuwiersz, iż pisał ją "ku pokrzepieniu serc", z czego wyśmiewali się jego przeciwnicy polityczni. W naszych czasach wypowiedź tę przypomniał inny laureat Nobla, Faulkner, uznając ją za wyraz podstawowego zadania wszelkiej sztuki słowa, każdego prawdziwego dzieła literatury.